

Płomyczek

Rok 27 Nr 23

Pismo dla młodszych dzieci

1. VIII. 194



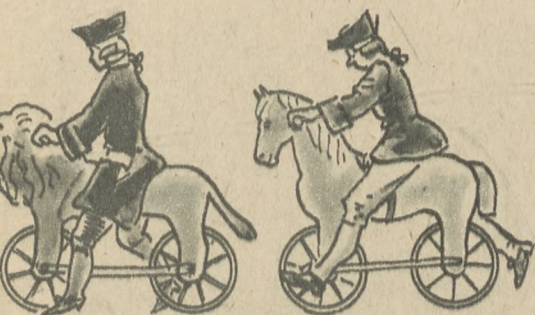
Fot. T. Bukowski

A może to przyszły mistrz kolarski rozpoczyna
naukę jazdy?

Cena 15

HISTORIA ROWERU

Od czasów najdawniejszych rozmyślał człowiek nad sposobami szybkiego przenoszenia się z miejsca na miejsce. Początkowo używał do tego celu oswojonych zwierząt, później udało mu się zbudować pojazdy poruszane siłą zwierząt pociągowych.



Kiedy patrzył na karety zaprzężone w rosłe konie, nie zdawał sobie sprawy, że będzie mógł jeździć na „maszynie” posiadającej tylko dwa koła ustawione jedno za drugim.

Ale myśl ludzka zmienia przecież świat. Mniej więcej około roku 1790 pewien Francuz zbudował przyrząd, który podobny był nieco do obecnego roweru lub raczej do hulajnogi (rys. 1).

Sposób jazdy był dosyć uciążliwy i przypominał jazdę na hulajnodze.

Jeździec oparty na siodelku miał zwieszane nogi i odpychając się nimi od ziemi wprawiał „maszynę” w ruch. Koła toczyły się rozpędem naprzód, a kiedy zwalniały nieco, jeździec odpychał się znowu. Wyglądało to raczej na zabawę niż na jazdę użyteczną. Ale każdy początek bywa trudny.

Za tym dość dziwnym pojazdem biegli chłopcy i naśmiewali się z ruchów pierwszego rowerzysty. Ale jednak musiało się to malcom francuskim podobać, bo wkrótce zaczęli budować z drzewa podobne pojazdy i wesoło hasali na nich po drogach.

Działo się to we Francji w 1790 roku, a więc prawie 160 lat temu.

Każda obecna, nawet najprostsza hulajnoga ma tę wyższość nad pradziadkiem roweru, że można nią dowolnie kierować za pomocą kierownicy.

Pierwsze rowery jej nie posiadały. Dopiero w roku 1817 udało się po szeregu prób zastosować ruchomą kierownicę połączoną z przednim kołem, dzięki czemu maszyna stała się zwrotna i posłuszna człowiekowi.



Ulepszenie to wprowadził człowiek nazwiskiem Drais (czytaj Drez), który również przekonał ludzi, że człowiek może utrzymywać równowagę w jeździe na dwóch kołach, bez po-

długoego wysiłku myśli ludzkiej. Wielu śmiazków popisywało się teraz jazdą na rowerze bez odpychania od ziemi. Niedowiarkowie kręcili głowami i szeptali między sobą:



mocy nóg. Stało się to zupełnie przypadkowo. Drais, jak wszyscy kolarze w tym czasie odpychał się podczas jazdy nogami. Kiedyś znalazł się na stromej drodze. „Maszyna“ nabrała rozpędu i pędziła szybko w dół. Drais podciągnął nogi w górę. Maszyna pędziła jeszcze szybciej. Przekonał się, że na dwóch kołach nie opierając nóg o ziemię, można świetnie jechać (rys. 2).

Zaczęli się zastanawiać różni ludzie, w jaki sposób poruszać dwukółową maszynę bez odpychania się nogami od ziemi. Po wielu daremnych próbach kowal francuski Michaux (czyt. Miszo) wpadł na pomysł dorobienia przedniego koła, korby i pedałów, dzięki czemu można było poruszać maszynę siłą nóg, jednak bez opierania się o ziemię (rys. 3).

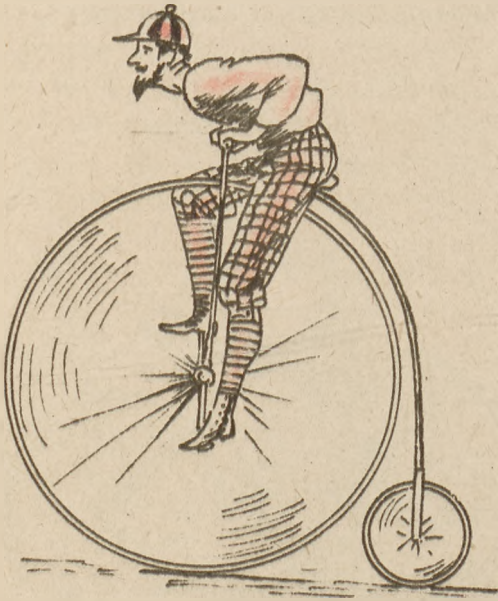
Dzisiaj wydaje się nam to zupełnie proste i łatwe, ale, by wpaść pierwszy raz na ten pomysł, trzeba było



— Nic dobrego z tego nie wyjdzie. Jednakże na przekór ich gadaniom



wyszło coś bardzo dobrego dla milionów ludzi. Były to bowiem urodzi-



dzięki czemu bicykle stały się wywrotne i niebezpieczne. Zdarzały się nieszczęśliwe wypadki. Ale to nie odstraszało zupełnie zapalonych kolarzy.

Jeździli dalej coraz szybciej, coraz pewniej.

Z biegiem czasu ulepszano ciągle bicykle, które w końcu przeobraziły się w tanie rowery, jakich obecnie używamy. Szczególnie po wynalezieniu trybów, łańcucha i gum dętych rower stał się praktyczny i łatwy w użyciu.

Dzięki swej taniości rozpowszechnił się szybko i używany jest obecnie przez miliony ludzi.

M. Naskela.

ny roweru, który tak bardzo ułatwia życie człowiekowi.

Pierwsi kolarze martwili się teraz jedynie tym, że ich maszyny posuwają się dosyć wolno i zaczęli rozmyślać, w jaki sposób zwiększyć ich szybkość. Powiększono przednie koło, co zwiększyło trochę szybkość maszyny — nazwano ją teraz bicyklem (rys. 4).

Jednak człowiek pragnął jechać jeszcze szybciej.

Z czasem zwiększono przednie koło do olbrzymich rozmiarów (rys. 5),



CZARODZIEJSKIE SŁOWO

Maleńki staruszek z długą siwą brodą siedział na ławce i parasolem kreślił coś na piasku.

— Posuńcie się — powiedział do niego Pawełek i przysiadł na skraju ławki.

Staruszek posunął się, spojrzał na czerwona, złą twarz chłopczyka i zapytał:

— Co ci się stało?

— Dajcie mi spokój! A wam co do tego? — odburknął Pawełek.

— Mnie nic. Ale przed chwilą krzyczałeś, płakałeś, klóciłeś się z kimś...

— Ja wkrótce ucieknę z domu — też ze złością burknął chłopczyk.

— Uciekniesz?

— Ucieknę! — Pawełek zacisnął pięści.

— Ja jej przed chwilą omal nie zbiłem. Ani jednej kredki mi nie daje. A ma ich tyle!

— Nie daje? No, ale z tego powodu przecież nie warto uciekać.

— Nie tylko z tego powodu. Babka za jedną marchewkę mnie przepędziła... po prostu ścierką, ścierką...

Pawełek zasapał z oburzenia.

— Głupstwo — powiedział staruszek.

— Nikt mnie nie rozumie! — wykrzyknął Pawełek. — Brat płynie łódką, a mnie nie bierze. Proszę go! Weź mnie, ja i tak ciebie nie odstąpię, wiosła poniosę, sam do łodzi wejdem!

Pawełek grzmotnął kulakiem w ławkę. I zamilkł.

— A dlaczego brat cię nie bierze na łódkę?



— Dlaczego wy o wszystko pytacie?

Staruszek pogładził długą brodę.

— Bo ja chcę ci pomóc. Jest takie czarodziejskie słowo...

Pawełek otworzył usta.

— Ja ci powiem to słowo. Tylko pamiętaj: wymawiaj je cichym głosem, patrząc prosto w oczy temu, z kim rozmawiasz. Pamiętaj — cichym głosem, patrząc prosto w oczy...

— A jakie to słowo?

Staruszek nachylił się do samego ucha chłopczyka. Miękka jego broda dotknęła Pawelkowego policzka. Wyszeptał coś i głośno dodał:

— To ważne i czarodziejskie słowo. Tylko nie zapominaj, jak należy je wymawiać.

— Spróbuję — uśmiechnął się Pawełek — zaraz spróbuję.



Zeskoczył z ławki i pobiegł do domu.

Lena siedziała za stołem i rysowała. Kredki zielone, błękitne i czerwone leżały przed nią. Zobaczywszy Pawelka natychmiast zgarnęła je i nakryła ręką.

— Oszukał mnie staruszek! — z przykrością pomyślał chłopczyk. — Ale czy taka zrozumie czarodziejskie słowo!...

Pawełek bokiem podszedł do siostry i pociągnął ją za rękaw. Siostra obejrzała się. Wtedy, patrząc jej w oczy, cichym głosem chłopczyk powiedział:

— Lena, daj mi jedną kredkę... proszę cię...

Lena szeroko otworzyła oczy. Palce jej rozprostowały się i, zdejmując rękę ze stołu, wzruszona zapytała:

— Jaką ci dać?

— Daj mi błękitną — nieśmiało powiedział Pawełek.

Wziął kredkę, potrzymał ją w rękach, pochodził z nią po pokoju i oddał siostrze. Kredka nie była mu potrzebna.

Myślał teraz tylko o czarodziejskim słowie.

— Pójdę do babki. Ona na pewno teraz gotuje. Przepędzi mnie czy nie?

Pawełek otworzył drzwi do kuchni. Staruszka wyjmowała gorące pierożki.

Wnuk podbiegł do niej, obiema rękami zwrócił do siebie jej piękne, zmarszczone oblicze, spojrzał w oczy i wyszeptał:

— Daj mi kawaleczek pierożka... proszę cię...

Babka wyprostowała się.

Czarodziejskie słowo tak jej zajaśniało w każdej zmarszczce, w oczach, w uśmiechu...

— Proszę, proszę — mówiła wybierając najpiękniejszy, rumiany pierożek.

Pawełek podskoczył z radości i wycałował ją w oba policzki.

— Czarodziej! Czarodziej! — po-



wtarzał sobie wspominając staruszką.

W czasie obiadu Pawełek siedział cichy i zamyślony i przysłuchiwał się każdemu słowu brata. Gdy brat powiedział, że pójdzie na łódkę, Pawełek położył rękę na jego plecach i cichutko poprosił:

— Weź mnie z sobą na łódkę, proszę cię...

Przy stole naraz wszyscy zamilkli. Brat podniósł brwi i uśmiechnął się.

— Weź go — niespodzianie powiedziała siostra. — Co ci to szkodzi?

— Proszę cię — powtórzył Pawełek.

Brat głośno się roześmiał, poklepał chłopca i zwichrzył mu włosy.

— Ech ty, podróżniku! No, do brze, zbieraj się!

— Pomogło! Znowu pomogło!

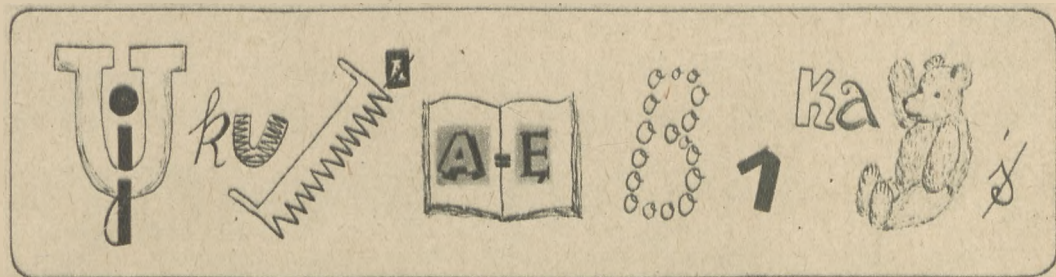
Pawełek wyskoczył z za stołu i pobiegł na ulicę. Ale na skwerku nie było staruszka. Ławka była pusta, a tylko na piasku zostało nakreślone parasolem tajemnicze słowo:

Jakie?

W. Osiejewa.

Pomyśl chwilkę

REBUS



Łamigłówka 1

Co trzeba dodawać do sylaby „ka”, żeby całość oznaczała: 1. paradny pojazd, 2. jarzynę, 3. naczynie do wody.

Szarada.

Pierwsze drugie — zjada liście i tym szkodzi oczywiście.

Drugie, pierwsze — miasto stare, Prośna przez nie toczy fale.

Rozwiązania z nru 18: rebus — domy rosą jak grzyby po deszczu; zag. — płosenka, włosienka. Z nr 19: należy trafić w następujące numery na tarczy: 31, 29, 23, 17. Z nru 20: łamigłówka — tokarz — krawiec, leśniczy; zadanie — był ojciec, syn i wnuk. Z nru 21:

Łamigłówka 2.

Z rozsypanych sylab ułóżcie nazwy znanych wam zwierząt: ku, sek, nik, gut, ko, ko, ra, pie.

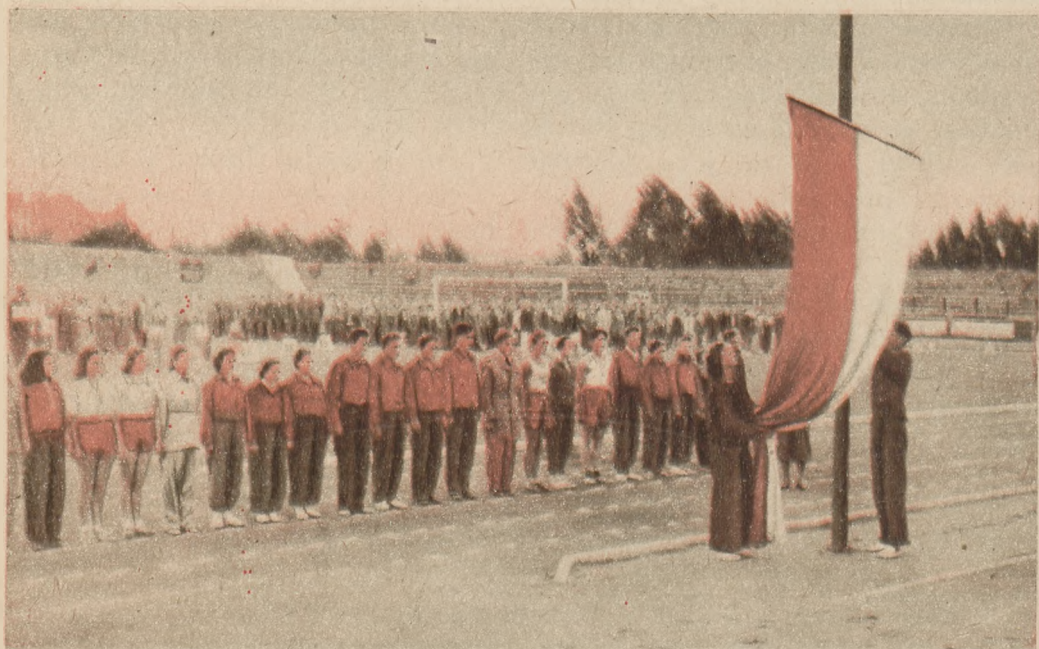
Zagadka.

To ważne słowo.

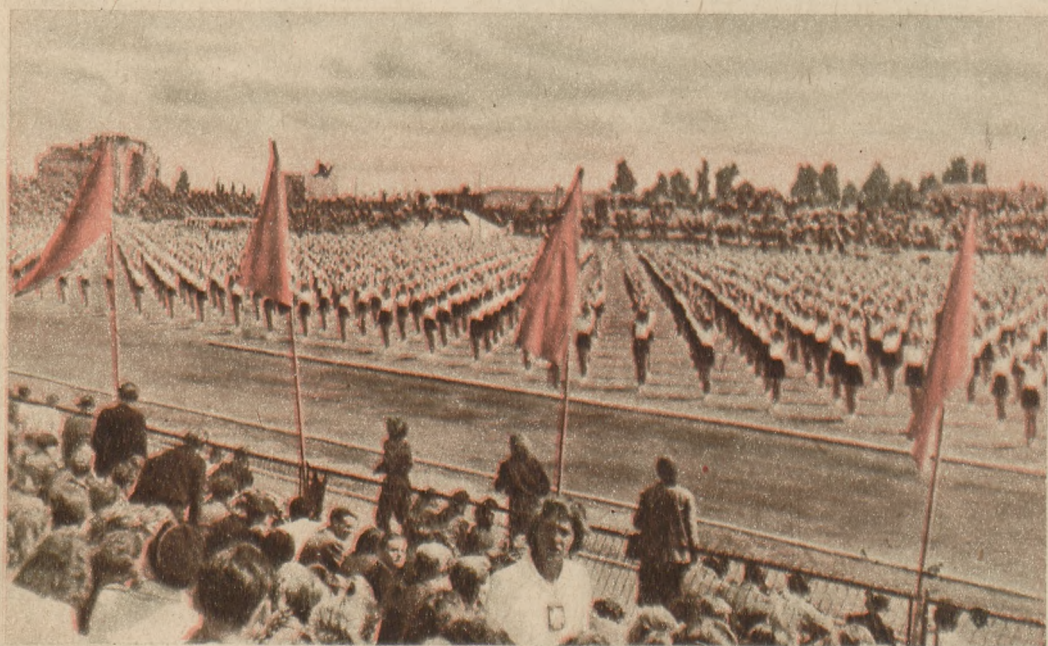
W środku — kryje las,
po bokach — po literce,
w całej — uczy was.

rebus — nowe buty stoją na wystawie. Z nru 22: rebus — jedzie pociąg z Kielc do Krakowa; męczygłówni: I — Kraków, II — towar, warto, III — szelka, masło, paka, łapa, lato, IV — rogi, progi.

MŁODZIEŻ NA BOISKU



W końcu czerwca odbyły się w Warszawie Szkolne Mistrzostwa Sportowe. Kilka tysięcy waszych starszych kolegów z całej Polski wal-





czyło o pierwszeństwo w lekkiej atletyce, grach sportowych i pływaniu. Wasi rówieśnicy wzięli na razie udział tylko w pokazach gimnastycznych. Byli nimi uczniowie i uczennice szkół warszawskich. Ze zdjęcia widzicie, że reprezentowali was godnie

i miny mieli pewne siebie. Zwycięzcom zawodów nagrody wręczał osobiście ob. minister oświaty Skrzyszewski. Nie wątpimy, że za kilka lat niejedno z was wyrośnie na dzielnego sportowca i również otrzyma dyplom z rąk samego ministra.



SPRAWA PRZEGRANA GOSPODARZA JANA



We wsi Wólce nad Wartą żył gospodarz uparty. Na imię miał Jan. Jan wszystko robił sam. A jak mu ktoś chciał przyjść z pomocą, Jan gniewał się i złościł, że nihy po co?

Orali ludzie pola wspólnie trakto-rem, a Jan samotnie chodził pod bo-rem, chodził po swoim zagonie i pług ciągnęły mu konie. Ciężko było Janowi, ciężko było koniom, długo trwała orka. Ale właśnie tak orał, bo taka jego wola, bo tak — powiadał dalej — ojcowie jego orali. Kręcili głowami sąsiedzi:

— Jak chce, to niech się biedzi. Nie wszystko było dobre, co robili ojcowie.

Można to mówić każdemu, tylko nie Janowi!

Po orce nadeszły siewy. Wszyscy we wsi zasiali zboże szybko i równo gromadzkim siewnikiem. Jan nie! Jan znowu nikogo nie słuchał. Wysiewał zboże z fartucha, wiechciami słomy siew znaczył. Słowem, robił

po staremu i robił inaczej. Wyrośli wreszcie zboża, zbliżały się żniwa. Do wsi sprowadzono żniwiarkę. Przyszedł pewnego rana sołtys Stefan do Jana i powiada tak:

— Słuchajcie, sąsiedzi! Stańcie do żniw ze wszystkimi. Gromadzką żniwiarką wspólnie zbierzemy urodzaj. Wy pomożecie innym, inni pomogą wam. Zbierzemy prędko i składnie. Nie zmordujecie się.

A Jan mu na to:

— Nie! Wstanę raniutko z rosą i żyto zetnę kosą. Nikomu nie pomogę i nikt mnie nie pomoże. Sam sobie skosić mogę, jak sam zasiałem zboża!

— Nie to nie — powiedział sołtys. Ukłonił się i wyszedł dokładnie z tym, z czym przyszedł. To znaczy z przekonaniem, że trudno mówić z Janem.

Nazajutrz skoro świt Jan samotnie uwijał się po swoim zagonie. Skosił jeden przekos, skosił drugi, a na sąsiednich polach jeszcze niko- go nie było.

— Oho — zacierał ręce — cieka-





szenia. A tu jeszcze jak na złość i niebo się chmurzy.

— Ani chybi lunie — pomyślał Jan.

Popatrzył na sąsiedzkie pola: całe zboże ustawione, deszcz nic mu nie robi. Popatrzył na swoje: żyto leży nie powiązane na ziemi. Jak je tak zostawić, to zgnije. Odrzucił Jan kosę i dalej uwijać się przy wiązaniu snopów. Ale już jest zmęczony, nie-
sporo mu idzie robota. Zagryza Jan wargi z zadróści, patrząc jak spokojnie zjeżdża z pola żniwiarka i jak wesoło wracają do domów sąsiedzi.

— Szkoda — myśli — że nie chciałem przystąpić do gromady.

we, kto skosi prędzej? Czy oni tą swoją nowomodną żniwiarką, czy ja kosą po staremu? — Skosił jeszcze cztery przekosy i dopiero wtedy zjawila się żniwiarka.

— Oho, teraz, bracie, migiem, pójdziemy na wyścigi!

Splunął Jan w ręce i kosi jeszcze bardziej zapamiętale. A żniwiarka nie śpieszy się wcale, ter-ter-ter, terkocze powoli. A Jan kosą coraz szybciej, aż go w grzbiecie boli! Aż mu ręce mdleją, aż pot ścieka z twarzy. A tymczasem przy żniwiarce śpiewają żniwiarze. Idą sobie za maszynę, tylko wiążą snopy i od razu ścięte żyto ustawiają w kopy. Poszli żniwiarze na obiad, a zawzięty Jan został na polu.

— Skoroście tacy leniwi, to ja was ubiegnę w żniwie!

Kosił bez ustanku. Ale choć ko-
szulę miał mokrą od potu, nie zdążył żniwiarki prześcignąć z robotą. Wrócili sąsiedzi z obiadu. Szybko dokończyli pole Stefanowe, ustawili żyto w kopy i żniwa gotowe. A Janowi pozostał dobry kawał do sko-



Przechodzą żniwiarze koło Jano-
wego pola. Staęli, żal im się zro-
biło upartego sąsiada.

— Słuchajcie, Janie. Może teraz zgodzicie się na wspólną pracę. Jak weźniemy się wszyscy — razem, co sił — skończymy wam żniwa w kilka chwil.

Popatrzył Jan na sołtysa, rękę mu podał i bardzo cicho wyszeptał:

— Zgoda.



TANE CZNICA

Zachodzi słoneczko,
jeszcze się ogląda.
Czy mu żal południa,
czy już nocki żąda?

Południa mu nie żal
i nocki nie żąda,
tylko się na ciebie,
Marysiu, ogląda.

Na ciebie, Marysiu,
jak pięknie tańczysz,
czerwonym obcaskiem
dźwięcznie przytupujesz!

Zatańczże raz jeszcze
dokoła, dokoła,
niech cię słonko widzi,
jakaś ty wesola.

Zatańczże raz jeszcze,
zaśpiewaj cieniutko:
pożegnaj słoneczko
najweselszą nutką.

Ewa Szelburg-Zarembina



Zosia codziennie biegnie nad rzeczkę
Ma kąpielowe, piękne majteczki,
gumowy czepek w zielony groszek
i taką minę, że bardzo proszę!
Że bardzo proszę, że chyba tylko
popłynie żabką, albo motylkiem.

Dzieci od dawna bawią się w wodzie,
a Zosia ciągle po brzegu chodzi.
Dzieci wołają: Zosiu, chodź do nas!
A Zosia na to: — Jestem zmęczona.
Jestem zmęczona, a przy tym szkoda,
żeby majteczki zmoczyła woda.

Czy ma z was które takie majteczki?!
I chodzi dalej nad brzegiem rzeczki.
I chodzi dalej z wyniosłą miną.
A dzieci w rzeczce kąpią się, płyną,
mówią do Zosi: — Cóż po kostiumie?
Widocznie, Zosiu, pływać nie umiesz!

Z. Przyrowski.

NA
PLAŻY





Oto okładki pierwszych tanich książeczek wydanych przez „Naszą Księgarnię”.
Cena każdej książki wynosi tylko 30 złotych. Nawet z drobnych oszczędno-
ści możesz kupić i kompletować biblioteczkę.

Pomyśl chwilę

Jak przejść przez
wszystkie aleje tego
dziwnego ogrodu,
żeby przez żadną z
nich nie przecho-
dzić dwukrotnie i
żeby drogi nie prze-
cinały się?



„PŁOMYCZEK” TYGODNIKIEM

Od 1 września „Płomyczek” będzie wychodził jako tygodnik. Wpro-
wadzimy dużo nowych rzeczy, zwiększymy dział zagadek i robimy sami.
Przygotowujemy dla czytelników liczne niespodzianki.

Szczegóły prenumeraty podane zostaną w numerze z dnia 1 września.

WARUNKI PRENUMERATY



Cena pojedynczego egzemplarza	zł 15,—
w prenumeracie miesięcznej (2 numery)	zł 27,—
za okres od 1. IV. 49 do 30. VI. 49.	zł 75,—
rocznie	zł 250,—

Szkoły przy prenumeracie zbiorowej otrzymują na każde zaprenumerowa-
wane 10 egzemplarzy jeden egzemplarz bezpłatnie.
Prenumeratorzy korzystają ze specjalnych ulg przy zakupie wydawnictw
Inst. Wyd. „Nasza Księgarnia”. Należność za prenumeratę wpłacać można
na konto w P K O nr. V-522

ADRES ADMINISTRACJI: POZNAŃ, UL. MATEJKI 66.

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 4

Redaktor: STANISŁAW ALEKSANDRZAK. Kierownik artystyczny: BOHDAN BOCIANOWSKI

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”.

Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.



Fot. E. Falkowski

Słoneczniki